

Jeden dzień od Szczecina – Mönchgut ⁽²⁾

Göhren – kurort na języku

MÖNCHGUT to półwysp, południowo-wschodnia część Rugii – Göhren jest tu największe: ma 1300 stałych mieszkańców. Leży na swoim półwyspie, malutkim, w którego kształcie jedni widzą głowę konia, inni język. Czubek języka (albo głowy) to klify Nordperd, najbardziej na wschód wysunięty skrawek Rugii.

KOŁO dworca jest wędzarnia, a w niej ryby z pieca na różne sposoby. Opodal stoi zielony wagon z napisem, że sanddorn (po polsku rokitnik) to odpowiedź Rugii na kiwi. Robią więc z rokitnika soki, nalewki, cukierki, kosmetyki, co się da.

Bursztynowa Promenada z widokiem na morze biegnie wzdłuż szerokiej plaży. Za pawilonem ze sklepikami jest wąskie molo, pod wzgórzem amfiteatr; kamienny labirynt, górek na Nordperd i Buskam. Pod górę, przez park, idzie się do miasta.

Małe Göhren to jeden z trzech najmodniejszych kurortów na Rugii, po sąsiednich Binz i Sellin. Leży na wzgórzach, stąd nazwa pamiętająca czasy słowiańskie, o czym piszą w przewodnikach. Ale tereny te były zamieszkane już kilka tysięcy lat wcześniej, o czym też piszą w przewodnikach.

Kilka lat temu Göhren wygrało plebiscyt na kurort położony w najpiękniejszym krajobrazie. Jest też kurortem wzorcowym (tytuł taki przyznaje Niemiecka Centrala Turystyczna) i kurortem dr. Kneippa.

Ksiądz Sebastian Kneipp z Bawarii, prałat papieski, żył w XIX w., chorował i wyleczył się wodą. W Göhren też stosują jego metodę.

Jest tu niejedyn punkt widokowy i cisza, która nie zakłóca patrzenia. Właśnie tu zaczyna się Niemiecka Trasa Alei (Deutsche Aleenstrasse) i biegnie w Alpy, nad jezioro Bo-

Statek „Luise” stoi na przystrzyżonej łące z sieciami, bojami, drewnianym kutrem. To jedna z placówek Muzeum Mönchgut.

Rugijska żegluga wiejska (Rügens Dorfschiffahrt) była fenomenem. W połowie XIX wieku jej niewielkie frachtowce docierały nawet do Indii Zachodnich i Ameryki Południowej. Gdy później przegrały na oceanach konkurencję z wielkimi armatorami, szyprowie rozwinęli handel ze Skanią, Uznamem i na samej Rugii, gdzie było ponad pół setki małych portów. Znałe były wioski szyprow, w których koncentrowała się specyficzna kultura tutejszego wybrzeża. Szyprowie byli najczęściej również rolnikami, rybakami, pilotami statków, hodowcami owiec.

Dziś rugijskiej żeglugi handlowej nie ma, znacznie mniej jest też czynnych portów. Oprócz morskich, Sassnitz i Mukran na północy wyspy, są to zagubione w urokliwych zatoczkach porty jachtowe, rybackie, pasażerskie.

„Luise”, płaskodenny frachtowiec żaglowy, bezan-ewer, prowadzony kiedyś tylko przez szypra, ma prawie dwadzieścia metrów długości i czarny kadłub.

Zbudowano ją w 1906 roku, mogła zabierać 40 ton ładunku. Zanim otrzymała motor, pływała wyłącznie pod żaglami. Wilhelm Pelzin, szypier z Ueckermünde, skąd woziła cegły na



Peter Krakowski Fot. b.t.



Beate Hottes Fot. b.t.

deńskie, dokąd można dojechać szosami wśród drzew. W całych Niemczech jest pod ochroną 2900 km takich alei. Opiekują się nimi głównie organizacje społeczne.

Göhren było przez wieki malutką wsią zamieszkałą przez rybaków i rolników, a dokładniej rybako-rolników. Od drugiej połowy XIX wieku jest letniskiem.

Za parkiem, na wzgórzach, zaczyna się szeroka ulica z restauracjami i kawiarniami, białymi hotelami i pensjonatami. Na drugim końcu miasteczka jest ceglany kościół z podwójną wieżą, zbudowany w 1930 r., z jasnym wnętrzem i trzema rzezbami w ołtarzu – dziełem znanej pracowni Fedrinanda Stufflesse- ra z północnych Włoch: pośrodku ukrzyżowany Chrystus, z lewej strony Matka Boska, z prawej – św. Jan Chrzciciel, oboje ubrani jak rybacy z Mönchgut.

Na pagórkę za kościołem rosną stare drzewa: to Speckbusch – megalityczny grób sprzed 3 tys. lat.

Z trawiastego wzgórza widać niemal cały półwysp, obie strony: błękitne zatoki aż po Thiessow, wzgórze Gross Zicker, białe żagle w Gager.



Widok na Göhren

Fot. Stadt Göhren

chaosem. Szczęście, że niemiecki dowódca poddał ją bez walki.

W roku wybuchu wojny wyspa liczyła 62 tysiące mieszkańców, a rok po jej zakończeniu – o 30 tysięcy więcej. Przejściowo mieszkało tu nawet 125 tysięcy ludzi. Jak to możliwe?

Martin Holz, niemiecki historyk i pastor, pisze, że w 1944 roku zaczęli na wyspę przybywać uciekinierzy i wygnańcy z Prus Wschodnich i Zachodnich, wśród nich tacy, którzy mieli polskie pochodzenie i obywatelstwo III Rzeszy. (Dodajmy, że pod Marienbergiem, na przykład, innego mieć nie mogli.)

Holz pisze też, że w latach 1945-1946 dzisiejsza Meklemburgia-Pomorze Przednie przyjęła więcej wysiedleńców niż jakikolwiek inny land Niemiec. Napłynęło tu aż 70 proc. wysiedleńców z Hinter-

szcecińską. Była tania, a więc na Mönchgut cenna.

Opiekun chaty, mężczyzna również w średnim wieku, zatrudniony jest w ramach robót publicznych. Na półwyspie Mönchgut nie jest łatwo o stałą pracę. Z Rugii po zjednoczeniu Niemiec wyjechało w poszukiwaniu pracy trzydzieści tysięcy osób.

Göhren nie byłoby tym, czym jest, bez tzw. obywatelskiego zaangażowania. Pamięta się więc o ludziach, którzy je inicjowali, jak Adelina von Schimmelmann, dama dworu cesarzowej, która pod koniec XIX wieku zbudowała pierwszy Dom Rybaka, zakład opiekuńczy, czy też jak Ruth Bals, niepokorna nauczycielka, która pięćdziesiąt lat temu stworzyła Muzeum Mönchgut.

Torsten Döhring mówi z dumą: – Uczyła mnie.

Heimatismuseum jest w chacie, która ma 180 lat, lecz stoi na miejscu chaty starszej. Wszyscy jej gospodarze z kilku wieków są wymienieni w korytarzyku z imienia i nazwiska.

Kilka godzin można tu oglądać dokumenty, przedmioty codziennego użytku, modele statków, znaki domowe, a na piętérku – warsztat tkacki i stroje z Mönchgut. Kiedyś nie było na całym półwyspie kobiety, która nie umiałaby prząć i tkąć, ani mężczyzny, który nie umiałby naprawiać sieci.

Strój z Mönchgut, jeden z pomorskich strojów ludowych, obok białobockiego spod Trzebiatowa i pyrzyckiego, to unikat. Mężczyźni nosili spodnie z lnu do połowy tydki, luźne jak spodnica, białe albo czarne, krótkie ciemne kurtki, prążkowane kamizelki, okrągłe czapki z daszkiem, a w dni chłodne – czarne, wełniane płaszcze i kapelusze. Ubiór kobiet to granatowe suknie z wełny albo lnu, latem białe, czarne krągłe czepki, pod nimi czepki białe, fartuchy białe lub ciemne, perkaliki, szklane perły. Stroje były tak cenne, że przechodziły z pokolenia na pokolenie.

Sto metrów dalej jest Museumshof, najstarsza zagroda na Rugii: dom właścicieli, stodoła, stajnia, obora pokryte omszałymi strzechami. Pełno tu domowych sprzętów, narzędzi, maszyn.

Pod chatą leżą dwa kamienie: jeden z nazwiskiem Wilhelm Pieck, drugi z napisem Aktion Rose. Wilhelm Pieck był po drugiej wojnie światowej pierwszym prezydentem NRD. Kamienie leżą obok siebie raczej nie przypadkiem, bo o Aktion Rose, przeprowadzonej w 1953 roku, wiedział. W jedną noc pozbawiono wtedy własności czterystu właścicieli hoteli nad Bałtykiem, oskarżając ich o wydumane przestępstwa. Majątek, wart 30 milionów marek zachodnich, wzięło sobie państwo. Zniszczono między innymi dwie rodziny zasie-

dziale w Göhren od ośmiuset lat. Potem były sfingowane procesy, rzeczywiste wyroki, ucieczki na Zachód i deportacje w głąb NRD.

Z budki, w której można kupić pamiątki, wychyla się uśmiechnięta kobieta.

– Pan z gazety? O, to trzeba do szefa, muszę zadzwonić, proszę poczekać.

Nazywa się Beate Hottes. – Dziwi się pan, skąd na Rugii takie nazwisko? Tata był z Łużyc.

Do Göhren przyjeżdżał Caspar David Friedrich, romantyk. Być może pod wpływem inspiracji z Mönchgut powstał jego słynny obraz, namalowany w Dreźnie, „Mnich nad morzem”

Przyjeżdżali tu pejzażyści, jak Eugen Bracht (1842-1921), „malarz ustroni”, naturaliści, impresjoniści i ekspresjoniści, jak Otto Mueller; wielki pasjonat aktów w pejzażu. Przyjeżdżają współcześni.

Ponad dwadzieścia lat mieszkał w Göhren pisarz Max Deyer. W czasach nazistowskich podpisywał nieciekawie, wiernopoddane wyznania, ale wcześniej i później ciekawie pisał o Rugii i półwyspie Mönchgut. Po wojnie włączył się w budowę nowych Niemiec. Ma w Göhren swoją ulicę.

Z kawiarni w wysokiej wieży hotelu Hanseatic widać morze, wyspy Greifswalder Oie i Uznam, promy do Świnoujścia i cały język – półwysp, na którym leży Göhren.

Jego czubek, Norperd, wznosi się 60 metrów nad wodę. Idzie się do niego przez wąski pas lasu, patrząc na północ aż po Sellin i białe skały Königsstuhl, a na południe – po Lobbe i klify Thiessow.

Co można robić na czubku, gdy się tam jest? Patrzeć.

Potem można zejść na pasek plaży, gdzie podczas wojny trzydziestoletniej ładował król Szwecji i wrócić na Bursztynową Promenadę. Z morza, 300 metrów od brzegu, wystaje Buskam – największy kamień na Rugii: 600 m sześciennych objętości, 1600 ton wagi, 40 m obwodu. Jest płaski, metr nad wodą, mogło na nim tańczyć czterdzieści osób. To granit z Bornholmu, przytaszkany przez lodowiec, ma półtora miliarda lat. Księgę można by ułożyć z baśni i legend krążących na jego temat. Jest pod opieką stowarzyszenia zajmującego się glazami narzutowymi.

Göhren jest małe, ma 1300 stałych mieszkańców, a jeden dzień to za mało, żeby je poznać. Kto zostanie dłużej, ma latem teatr; codzienne koncerty kameralne w kościołach Mönchgut, trasy rowerowe i piesze, rejsy, no i piaszczyste plaże.

Bogdan TWARDOCHLEB

Artykuł napisany w ramach sty-pendium dziennikarskiego Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.